

WOLNOŚĆ
POD OSTRZAŁEM

RON PAUL

WOLNOŚĆ
POD OSTRZAŁEM

Przełożył
Piotr Tobała-Pertkiewicz



Warszawa 2008

Copyright © by Ron Paul
Copyright 2007 © by Ludwig von Mises Institute
Copyright © for the Polish Translation by Wydawnictwo PROHIBITA
Tytuł oryginału: *Freedom under siege*

Wydanie I
ISBN: 978-83-61344-04-9

Przekład:
Piotr Toboła-Pertkiewicz
Projekt okładki:
Piotr Toboła-Pertkiewicz
Skład i łamanie:
Paweł Toboła-Pertkiewicz

Wydawca:
Wydawnictwo PROHIBITA
www.prohibita.pl
wydawnictwo@prohibita.pl
Tel: 022 425 66 68

Druk i oprawa:
Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu

Wydawca dziękuje Llewellynowi Rockwellowi,
założycielowi i prezydentowi Mises Institute za życzliwość okazaną
w związku z chęcią wydania tej książki w Polsce.

Sprzedaż w Internecie:
www.multibook.pl
Największa prawicowa księgarnia w sieci

SPIS TREŚCI

WSTĘP

Jak ludzkie obyczaje ulegają deprawacji.....	9
--	---

ROZDZIAŁ I

KONCEPCJA PRAW INDYWIDUALNYCH

Koncepcja praw indywidualnych.....	25
Zamieszanie wokół koncepcji praw.....	27
Sąd ławy przysięgłych – ostateczny obrońca praw.....	42
Czy wolno posiadać broń i złoto?.....	47
Moralność ustawowa czy Prawo Moralne.....	49
Prawodawstwo w kwestiach moralnych.....	50
Tezy dotyczące moralnego ustawodawstwa.....	54
Moralne prawo czy prawna moralność.....	61
Definicja praw indywidualnych.....	63

ROZDZIAŁ II

POLITYKA ZAGRANICZNA

Polityka zagraniczna.....	69
Konstytucja a polityka zagraniczna.....	71
Akceptacja obecnego stanu rzeczy.....	74
Mieszanie błędów.....	76
Polityka anty-interwencjonizmu.....	93

ROZDZIAŁ III

ALBO POBÓR, ALBO WOLNOŚĆ

Albo pobór, albo wolność.....	103
Pobór a patriotyzm.....	104
Powszechna służba wojskowa a prawa naturalne.....	111

Pobór jest niesprawiedliwością.....	116
Pobór a Konstytucja.....	123
Reguły sądowe.....	126
Pobór: cios ostateczny.....	132
Pobór a kwestie ekonomiczne.....	142
Efektywność poboru.....	148

Rozdział IV

PIENIĄDZ PORZĄDNY TO PIENIĄDZ ZŁOTY

Pieniądz porządny to pieniądz złoty.....	157
Konstytucja a pieniądz.....	159
Początki kwestionowania parytetu złota.....	162
Geneza FED-u.....	165
Natura pieniądza.....	183
Pieniądz, Wolność, Moralność.....	189
Inflacja i bieda.....	192
Zaufanie.....	193
Potrzeba przywództwa.....	195
Motywacja.....	196
Aspekt ekonomiczny.....	197
Finansowanie długów.....	198
Kontrola gospodarki przez władze.....	201
Naiwna ignorancja.....	204
Reformy.....	206
Czy monetaryzm jest rozwiązaniem?.....	207
Parytet złota według przedstawicieli ekonomii podaży.....	213
Dobre kroki w kierunku złota.....	220
Najważniejsze wydarzenie od 53 lat.....	221

ZAKOŃCZENIE

Czy przestaliśmy się szanować?.....	227
Walka na miarę historii.....	232
Nieustępliwość władzy.....	235
Wizja wolnego społeczeństwa.....	237

Moim dzieciom: Ronniemu,
Lori, Randy'emu, Robertowi i Joy
oraz przyszłym pokoleniom.

WSTĘP

Jak ludzkie obyczaje ulegają deprawacji

Kiedy przed dwustu laty pisano Konstytucję Stanów Zjednoczonych, miała ona stać się przewodnikiem dla amerykańskiego eksperymentu wolności. W dzisiejszym społeczeństwie bardzo trudno jest jednak rozpoznać ślady wizji, którą snuli wówczas Ojcowie Założyciele.

Ameryka przestała być bastionem wolności, ponieważ dominuje w niej ideologia oparta na ekonomicznej ignorancji i pogardzie dla wolności indywidualnej, ideologia której hołduje tłum żądnych władzy i szukających wyłącznie własnych korzyści polityków, zajmujących się głównie powtarzaniem oklepanych sloganów o współczuciu dla biednych, których to biednych sami zresztą wyprodukowali. Skupieni wyłącznie na swojej obsesji bycia ponownie wybranym, uważają oni takie kwestie jak wolność czy konstytucyjne ograniczenia władzy za niemądre przeżytki, nie mające dłużej zastosowania. Nie ma się zatem czemu dziwić, że nastrój przygnębienia jest dziś tak powszechny. Rząd i biurokracja rozrosły się do tak monstrualnych rozmiarów, że jednostka nie ma praktycznie żadnego wpływu na swoją sytuację ekonomiczną, chyba że zdecyduje się na

działanie w szarej strefie. A przecież w wolnym społeczeństwie jasnym jest, że to inicjatywność i talenty danego człowieka powinny być jedynymi czynnikami determinującymi poziom jego zamożności i stopę życiową. W takiej sytuacji, połowa uprawnionych nie rejestruje się w ogóle by głosować, a spośród zarejestrowanych coraz mniej udaje się do urn, przy czym tam gdzie prawo wyborcze na to pozwala, najpopularniejszym kandydatem jest zazwyczaj ten oznaczony na karcie jako „Żaden z Powyższych”.

Coś zatem poszło nie tak. Pozycja rządu i nastawienie ludzi do jego roli uległy od roku 1787 dramatycznym przemianom, z których większość miała miejsce w wieku dwudziestym. Wydaje się, że oglądamy właśnie schyłkową fazę amerykańskiej demokracji. Z czego słynie obecnie Ameryka? Z kłamstw. Kolejni prezydenci kłamią na temat polityki zagranicznej, dokonując sekretnych operacji nigdy nie zaakceptowanych przez Kongres. Kłamią naukowcy fałszujący wyniki swoich badań; Wall Street aż huczy od plotek o oszustwach i skandalach. Kłamstwo stało się normą dla coraz większej liczby ludzi. A przecież Samuel Adams ostrzegwał podczas prac Konwentu Konstytucyjnego: „Ani najmądrzejsza konstytucja, ani najmędrsze nawet prawa nie zabezpieczą dostatecznie ludzkiej wolności i szczęścia, jeśli obyczaje ulegną powszechnej deprawacji”. I oto mamy niezaprzeczone szczęście posiadać wyjątkową i prawdziwie natchnioną Konstytucję, mimo swoich różnych słabych stron i ograniczeń, zapewne najlepszą w historii ludzkości; a jednak dziś, po dwustu latach od jej ratyfikacji, Konstytucja ta nie stanowi już dłużej zapory dla permanentnego rozrostu biurokracji kosztem indywidualnych wolności. Dzieje się tak właśnie dlatego, że nastąpiło zepsucie naszych obyczajów. Zostaliśmy na przykład postawieni przed koniecznością zaakceptowania faktu, że w większości aspektów naszego życia musi występować element zadłużenia. Ludzie, firmy i całe narody pływają w długach, które są tak wielkie, że nikt rozsądny nie

oczekuje, że kiedykolwiek zostaną spłacone. Coraz popularniejsze staje się również zadłużanie się rządu u obywateli, przynoszące krótkotrwałe korzyści, ale jednocześnie skutecznie uniemożliwiające skonstruowanie rozsądnego i odpowiednio zrównoważonego budżetu. Z drugiej strony, coraz rzadziej słyszymy poważne propozycje sprowadzenia roli władzy do bycia wyłącznie stróżem wolności. Zarówno liberałowie*, jak i konserwatyści, dążą do ograniczania niektórych działań rządu, ale czynią tak wyłącznie po to, by ułatwić realizację swojej własnej wizji państwa, nie zaś by wspierać i promować rozwiązania oparte na wolności. W mijającym stuleciu przyzwyczajono nas, że czymś normalnym i w pełni akceptowalnym jest spełnianie żądań jednych kosztem ograniczania praw innych ludzi. Odpowiedzialność jednostek za swoje czyny i za zdobywanie środków do życia została w ten sposób przerzucona na zasypywane pozwami sądy, wydające coraz bardziej absurdalne orzeczenia. Rozrastająca się administracja zajmuje się głównie okradaniem z dóbr jednych grup społecznych i przekazywaniem ich kolejnym. W takim systemie dobrze mają się zatem wyłącznie ci, którzy dysponują odpowiednimi znajomościami i wtykami w Waszyngtonie. Jeśli ktoś bowiem nie rozumie zasad, na jakich funkcjonuje ten tak zwany system lobbingu i dąży do zapewnienia sobie nieskrępowanej możliwości działania, z pewnością zostanie wyrzucony poza nawias. Los i szanse przetrwania takich przedsiębiorstw jak Chrysler, zależą dziś w o wiele większym stopniu od stosowanych przez nie taktyk lobbingu, niż od umiejętności menedżerów.

Słowo „rząd” oznacza dziś zupełnie inną rzeczywistość, niż to było w zamyśle twórców Konstytucji; stał się on podmiotem upraw-

* Liberałowie w amerykańskim słowa tego znaczeniu oznaczają lewicę. Amerykański liberał jest odpowiednikiem europejskiego socjaldemokraty – przyp. red. (wszystkie przypisy do wydania polskiego pochodzą od redakcji).

nionym do konfiskaty i redystrybucji dóbr na niespotykaną dotąd skalę. Rząd nie jest już sługą społeczeństwa, odpowiedzialnym za zagwarantowanie wszystkim równych praw. Z drugiej strony, oczekuje się od niego, że zajmie się zapewnieniem ludziom zysków, opieki zdrowotnej, miejsc pracy, samochodów, domów, pożywienia i Bóg wie czego jeszcze, a do posiadania czego ludzie uważają, że mają „prawo”. Natomiast mało kto zauważa tę oczywistą prawdę, że rozwój dobroczynnej działalności rządu może iść w parze wyłącznie ze zwiększaniem się rozmiarów jego złodziejstwa.

Jedyną dopuszczalną metodą osiągania politycznej stabilizacji stało się zawieranie kompromisów: nasi przywódcy twierdzą, że wyłamywanie się z tego schematu jest niemądre, oznacza zgodę na wzrost antagonizmów i wpędzanie kraju w chaos. Jednak za każdym razem, kiedy to tak zwane *narzędzie kompromisu* jest używane, oznacza to atak na czyjąś wolność. Również coraz mniej ludzi uważa za szkodliwe, albo co najmniej niebezpieczne, takie idee jak interwencjonizm, państwo dobrobytu czy wręcz socjalizm. Efektem zaś ciągłego ograniczania i poświęcania swoich praw na rzecz innych stało się ograniczenie wzajemnego zaufania między współczesnymi Amerykanami. Pod koniec dwudziestego wieku większość ludzi uważa natomiast, że to „społeczeństwo” winno zapewnić każdemu odpowiednie warunki życia. Uprawiany przez wielu zwykły wandalizm nie jest dłużej postrzegany jako przestępstwo, ale jako normalna metoda zdobywania czegoś, co i tak się komuś należy. Skoro bowiem zasada, że to rząd powinien zajmować się dystrybucją dóbr, jest tak szeroko akceptowana, logicznym następstwem tego musi być fakt, że coraz więcej ludzi pogodzi się z rozrostem biurokracji, szczególnie w czasach rozmaitych kryzysów, a także będzie chętnie wyciągało ręce po rzeczy, które wedle ich mniemania im się należą. Taka zasada jest dokładnym przeciwieństwem fundamentalnego prawa moralnego, głoszonego przez Fréderica Bastiata. Twier-

dził on, że prawo jest niemoralne, jeśli uprawnia rząd do czegoś, czego nie wolno czynić jednostkom (w tym przypadku do odbierania komuś własności i przekazywania jej drugim). Skoro zatem godzimy się na to – a od 75 z górą lat taka właśnie sytuacja ma miejsce – że czymś właściwym jest zajmowanie się przez rząd redystrybucją wszelkiego rodzaju bogactw, nietrudno będzie w konsekwencji pojąć swoistą „logikę” włamywacza, który podczas powodzi, gwałtownej burzy, czy w sytuacji braku prądu, wybija okno w jakimś domu i bez najmniejszego poczucia winy bierze wszystko co jest mu w danym momencie potrzebne. Przez cały wiek dwudziesty utrzymywała się tendencja do odchodzenia od koncepcji rządu ograniczonego na rzecz takiego, który uprawniony jest do interweniowania we wszelkie aspekty naszego życia, a niezbędne środki zdobywa za pomocą ciągłych pożyczek albo utrzymując oszukańczy i nieuczciwy system walutowy oparty na papierowym pieniądzu. Odeszliśmy zatem daleko od Republiki, jaką zamarzyli sobie Ojcowie Założyciele. Dziś, dysponując odpowiednią większością głosów, rząd bardzo łatwo może odebrać komuś zarobki albo ograniczyć prawa, nie zastanawiając się nawet czy jest to zgodne z Konstytucją. Jedynym przedmiotem debaty jest kwestia kto odniesie korzyści, a kto będzie musiał przyjąć na siebie ich ciężar. W ten sposób stajemy się świadkami końca Republiki i początków ustroju, który ma w sobie coraz więcej z czystej dyktatury, jako że dyktatura większości jest przecież w istocie równie opresyjna jak dyktatura w wykonaniu małej garstki ludzi. Jest ponadto trudniejsza do atakowania, ponieważ spora grupa ludzi uważa, że większość ma prawo i władzę do zmieniania i redefiniowania wszelkich praw.

Współcześni politycy są o wiele bardziej zainteresowani wynikami badań opinii publicznej niż stosowaniem Konstytucji i zasad wolności. Każde ważniejsze wydarzenie jest analizowane pod kątem przyszłych wyborów, i od tego zależy reakcja polityków na nie. Dla wielu

z nich drogą do sukcesu stała się komputerowa symulacja i szacowanie z jej pomocą nastrojów społecznych. Potencjalni przywódcy są poddawani przez ankieterów niekończącym się przesłuchaniom i badaniom. Pozbawione natomiast wyrazistych liderów, zdezorganizowane i niedoinformowane masy wypowiadające się w sondażach, gremialnie i bezwiednie utrzymują dotychczasowych polityków na piedestale. Taka metoda, polegająca na przeprowadzaniu równie szybkich, co ulotnych badań, służących politykom wyłącznie do zorientowania się w nastrojach społecznych, nie stanowi żadnej gwarancji że nasze prawa będą w dającej się przewidzieć przyszłości odpowiednio zabezpieczone. Cóż nam po tym, że mamy tylu rozmaitych liderów, skoro podstawowym dziś problemem jest brak wśród nich szermierzy wolności. Liderzy ruchu wolnościowego mogą się rekrutować wyłącznie spośród osób, które obeznane są z prawem naturalnym i rozumieją jakie dobrodziejstwa niesie ze sobą wolny rynek. Gdy represyjnemu systemowi politycznemu towarzyszą ciągle problemy gospodarcze, społeczeństwo takie po jakimś czasie obali tyrana; cóż jednak można zrobić, gdy mamy do czynienia ze społeczeństwem zamężnym, czerpiącym i wyrosłym w bogactwie wypracowanym przez poprzednie, korzystające z wolności, pokolenia? Skłania się ono do głosowania na tych, którzy obiecują najwięcej dóbr do podziału. Z dużą dozą ironii można zatem powiedzieć, że to sama wolność i prosperity są paliwem, które podsyca ogień, który w końcu to społeczeństwo strawi. Nasza sytuacja materialna jest o niebo lepsza niż w roku 1776, ale filozofia wolności ma się o wiele gorzej niż wtedy. Ameryka przeszła przez proces, który radykalnie odmienił ustrój zaprojektowany przez jej twórców, a wiele ziaren etatyzmu zasianych już w dziewiętnastym wieku wzrosło w przeciągu dwudziestego. Dominujące w naszym stuleciu trendy w ustawodawstwie są wyraźnie antyrynkowe, począwszy od Sherman Antitrust Act, wprowadzonego w roku 1890, czy narzucającego ostrą kontrolę rządu federalnego

nad handlem Clayton Act z roku 1914. W konsekwencji, okres liczony choćby od ustanowienia Federal Trade Commission (FTC), Federalnej Komisji Handlu, aż po czasy nam współczesne, charakteryzuje się wyraźnym spadkiem zaufania do prawdziwie wolnego rynku, o czym dobitnie świadczy celowe unikanie przez polityków stosowania terminu „laissez faire”, wynikające ze strachu przed faktem, iż w opartym na współzawodnictwie kapitalizmie, poparcie jakim się dotychczas cieszą po prostu zniknie.

Zarówno Theodore Roosevelt, jak i Woodrow Wilson, przyczynili się do zrewolucjonizowania polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Całkowicie odrzucili tradycyjne i silnie zakorzenione przywiązanie do neutralności, zastępując ten model ciągłym wtrącaniem się w sprawy wszystkich narodów na kuli ziemskiej. Trudno nam sobie dzisiaj nawet wyobrazić, jak wielka potęga skupia się w rękach prezydenta, czyniąc go faktycznym dyktatorem i zezwalając mu na użycie siły w obliczu prawdziwego czy też – uwaga – wymyślanego kryzysu. Prezydentom przysługuje obecnie, zresztą wyłącznie na zasadzie usus, prawo do wydawania czegoś, co możemy określić jako dekrety z mocą ustaw, a zawierane przez nich rozmaite tajne porozumienia i ugody nie są wcale postrzegane jako niekonstytucyjne. Zwyczajną praktyką jest akceptacja, bez słowa sprzeciwu, tych aktów przez Kongres i traktowanie ich jako obowiązującego prawa.

Kamieniem milowym w historii ruchu anty-konstytucyjnego był z pewnością rok 1913, w którym uchwalono Szesnastą Poprawkę oraz ustawy o Podatku Dochodowym i Rezerwie Federalnej. Zagwarantowana bankowi centralnemu pozycja monopolisty skutecznie przyczyniła się do załamania naszej, opartej jeszcze wówczas na złocie, waluty. Wszystkie krachy, recesje, dołki finansowe i ruchy inflacyjne, jakie wystąpiły w dwudziestym wieku, możemy śmiało zanieść i złożyć jako wotum na progu gmachu Rezerwy.

W zamyśle Ojców Założycieli, rząd federalny miał być całkowicie zależny od władz stanowych i ich legislatur w kwestiach takich jak nakładanie podatków i wybór senatorów. Jednakże, na przestrzeni lat, koncepcja suwerenności stanów została całkowicie porzucona na rzecz silnej władzy centralnej. U swych początków, Senat był pomyślany jako instytucja broniąca praw poszczególnych członów Unii i zarazem hamująca naturalne tendencje rządu do rozrastania się, zdobywania coraz to nowych kompetencji i centralizowania władzy. Natomiast od pierwszych bezpośrednich wyborów do Senatu datuje się całkowita zmiana naszego pojmowania czym jest i jak powinna być uskuteczniata obrona przynależnej stanom suwerenności. Dobrze, że w obliczu obstrukcji Kongresu, zachowano chociaż ich prawo – acz nigdy niewykorzystane – do zwoływania konwencji konstytucyjnej. Kolegia elektorskie, uważane przez twórców Konstytucji za szczególnie ważne instytucje, które niestety nie odegrały wiodącej roli w procesie wyborczym, zawsze symbolizowały wyższość niezależnych stanów nad rządem centralnym.

Przeprowadzona w mijającym stuleciu prawie całkowita eliminacja wszelkich śladów koncepcji wolności indywidualnej, jest przyczyną całej serii problemów. Obyczaje ludzi, jak już pisałem, uległy zepsuciu. Rośnie przestępczość i można się spodziewać, iż w obliczu pogarszania się warunków ekonomicznych i bytowych, proces ten nie ustanie: wręcz przeciwnie. Statystyki mówią, że tygodniowo skazuje się tysiąc nowych przestępców. Do tego dochodzi fakt, że są wśród nich tacy, którzy skazani być nie powinni, natomiast wielu potencjalnych podsądnych spokojnie grasuje na ulicach, zamiast znaleźć się w więzieniach.

Zwykłą praktyką władz jest okłamywanie obywateli, lub posługiwanie się tak zwaną „dezinformacją”. Żyjemy też jako społeczeństwo na kredyt: dostatek obecnego pokolenia jest finansowany z wysiłku i potu tego, które ma dopiero przyjść, co nie przeszkadza

w głoszeniu kwiecistych sloganów o rzekomej prosperity, jaka ma być naszym udziałem; mało kto jednak zdaje sobie sprawę, jakie długi są przy okazji zaciągane. Mimo nadmiaru towarów na rynku, z roku na rok coraz większej liczby ludzi dotyka problem realnego zubożenia.

Termin „wolność” jest obecnie uważany przez intelektualny *establishment* za wręcz obraźliwy. Z drugiej strony, przymusowa redystrybucja dóbr cieszy się opinią systemu moralnego i sprawiedliwego, zaś mechanizmom wolnego rynku przypina się łątkę „nie-moralnych” i promujących „samolubstwo”. Dzisiejsi biznesmeni zamiast dążyć do zminimalizowania roli państwa w gospodarce są przyzwyczajeni do zabiegania o przywileje czy kontrakty rządowe. Liderzy polityczni starannie omijają kwestie kluczowe dla narodu, posługują się natomiast sztuczkami mającymi na celu przejadanie bogactwa i kapitałów wytwarzanych przez ludzi. Przywiązanie do wolności, które kiedyś charakteryzowało olbrzymią większość Amerykanów, już dawno uleciało z ich serc; obecnie już tylko mała grupka ludzi stara się przywrócić jej właściwą pozycję w społeczeństwie, jako jednej z najważniejszych naszych wartości. Przetrawanie i podtrzymywanie wspaniałego dziedzictwa Ojców Założycieli jest dziś wielkim wyzwaniem, szczególnie w dwusetną rocznicę uchwalenia Konstytucji. Daje to wyjątkową sposobność, by przywracać i zarazem podkreślać wagę wolności, jakie w tym wielkim dokumencie zapisano. Wydaje się bowiem, że w obliczu rozmaitych obietnic zapewnienia bezpieczeństwa składanych ludziom przez rząd oraz dziwaczного zachowania szeregu polityków, ginie świadomość tego, co dzieje się z wolnością, a jej stała erozja postępuje przy całkowitym zubożeniu na ten problem. Troskę o pryncypia oraz o los i pokojowe warunki bytowania przyszłych pokoleń, zastąpiło dążenie do osiągnięcia natychmiastowych korzyści, bez dalekowzrocznego spojrzenia na konsekwencje takiej postawy. Współczesne społe-

czeństwo amerykańskie charakteryzuje powszechne poczucie beznadziei oraz brak stabilnego systemu moralnego, konstytucyjnego, a nawet monetarnego. Do chwilowego wyłomu i poważnej debaty nad problemami zadłużenia, inflacji oraz przejadania pieniędzy przez rząd dopuszczono tylko w początkowym okresie prezydentury Reagana. Tymczasem bez dogłębnego zrozumienia tych kwestii nie można myśleć o przywróceniu konstytucyjnej zasady rządów równego dla wszystkich prawa.

Utrata wiary w lepszą przyszłość popchnęła wielu ludzi do myślenia wyłącznie o dniu dzisiejszym, o tu i teraz, przy okazji uzależniając ich od rozmaitych leków. Młodzież jest bezsilna wobec kompletnej nieudolności rządu do zapewnienia wysokiego standardu ekonomicznego i bezpieczeństwa od nuklearnej katastrofy, zaś najbardziej tragicznym świadectwem całej sytuacji jest wzrastająca wśród nastolatków liczba samobójstw, uświadamiająca nam jak to poczucie beznadziei jest ogromne.

Wszechobecną depresję znamionuje moda, czy wręcz szaleństwo brania lekarstw. Jednak młodzi ludzie, bagatelizujący na przykład niebezpieczeństwo wiążące się z paleniem marihuany, nie podejmują sceptycznej refleksji nad pokoleniem, w którym leki zabijają dziesięć razy więcej osób niż alkohol. Brak konsekwencji odbija się na wiarygodności. Codzienne gazety również nie dostarczają im pozytywnych i zachęcających wieści, oczywiście tym tylko, którzy są w stanie je zrozumieć. Pewien opublikowany w roku 1986 raport doniósł, że na przestrzeni przeszło trzydziestu lat, kolejne rządy prowadziły eksperyment polegający na badaniu reakcji nieświadomych niczego ludzi na promieniowanie, czyniąc z nich coś w rodzaju „nuklearnych liczników”.

Brak zrozumienia wagi takich czynników jak: produktywność, oszczędność czy swoboda umów doprowadził do wypaczenia właściwego pojmowania roli rządu, który dysponując obecnie pulą, po-

wiedźmy, 10 miliardów dolarów, prowadzi coś w rodzaju loterii, zachwalając możliwość szybkiej wygranej (która zresztą zdarza się dość rzadko), natomiast starsze panie, które chcą go naśladować i zagrać w bingo każe aresztować pod zarzutem łamania przepisów antyhazardowych. Kiedy obywatele mają ochotę na niekontrolowane przez władze gry, natychmiast ogłasza się, że jest to proceder kryminalny, który należy powstrzymać zanim zniszczy uwikłane węć rodziny. Jednak gdy to rząd, z pomocą metod całkowicie nieracjonalnych i zdając się na los, decyduje którzy z 18-latków mają stanąć na pierwszej linii frontu w jakiejś beznadziejnej i niemożliwej do wygrania wojnie (Korea, Wietnam) – wszystko jest w rzekomym porządku. Czyż możemy się zatem dziwić, że dzisiejsi nastolatki nie są rozgoryczeni i nie wyznaczają sobie długoterminowych celów, skoro istnieją potężne siły, które mogą w każdej chwili odmienić i zdeterminować ich losy? Dodatkowo na ich decyzje wpływ ma dominująca obecnie etyka zamożności, będąca przeciwieństwem etyki uczciwej pracy. Ludzie nie przywiązują już ponadto wagi do konieczności liczenia na siebie i swoje działania. W drugiej połowie dwudziestego wieku na naszych uczelniach miało miejsce znaczące wydarzenie: oto trenerzy futbolu amerykańskiego pozbawili głównych rozgrywających wpływu na grę i taktykę stosowaną na boisku. Przykład ten może z pozoru wydawać się śmieszny, ale warto dostrzec, że pokazuje on jak przebiega proces przyzwyczajania społeczeństwa, że za własne czyny nie ponosi się więcej odpowiedzialności, a niezależność nie jest w cenie. I tak na szkolnych boiskach o grze decydują dziś trenerzy, a w szerszym aspekcie ciężar decydowania o wszystkim spoczął na rządzie.

Przemysł pornograficzny obraca w naszym kraju dziesiątkami miliardów dolarów, nie cofając się nawet przed wykorzystywaniem dla swoich celów dzieci, i to często siłą. Pomimo tego biznes ten kwitnie, podczas gdy liczba głodujących i bezrobotnych konsekwentnie ro-

śnie. Jeśli naród dalej będzie żył bez zasad i standardów moralnych, pozostanie nam tylko patrzeć jak tego rodzaju przedsiębiorcy będą jedynymi osiągającymi zyski, a po zakręceniu szybów naftowych i wygaszeniu hut, zagraniczna konkurencja prześcignie nas dosłownie we wszystkim. Jak to jest, że 256 tysięcy milionerów korzysta z państwowego systemu Medicare, podczas gdy wzrasta liczba ludzi biednych, którzy nie mają prawa do żadnej opieki, a dzieje się tak pomimo pompowania miliardów dolarów w rozmaite programy pomocy najuboższymi. Szkoda, że kompletna porażka tego typu przedsięwzięć nie przyczynia się do otwarcia ludziom oczu.

Oto kolejny współczesny trend obnażający upadek społeczeństwa: agendy rządowe przekupują ludzi, by składali skargi na innych: dzieci są zachęcane, by występowały przeciwko rodzicom, pracownicy przeciwko pracodawcom, a mieszkańcy przeciwko sąsiadom. Takie zjawisko, będące najzwyczajszym w świecie szpiegostwem na rzecz władzy, nie powinno mieć miejsca w wolnym społeczeństwie.

Wydawać się może czasem, że obowiązujący system wartości wywodzimy z programów telewizyjnych. Jednym z najdłużej emitowanych, bo datującym się od późnych lat 40-tych, jest wrestling. Doskonale wiemy, że nie obowiązują w nim żadne reguły; dodatkowo występuje tu element wymyślnej (zresztą fałszywej) przemocy, drwiny z sędziów, rasizm, całkowity brak klasycznego ducha sportowego, wrzaski, wycie i w końcu spora dawka nienawiści. Nie można się w tym „sporcie” doszukać żadnych rozsądnych zasad. Widowiska tego typu stają się z roku na rok coraz gorsze: wprowadza się takie elementy jak rzemienie, łańcuchy, czy nawet klatki; wpuszcza się na ring dwudziestu wrestlerów, bez nadzoru jakichkolwiek sędziów, puszcza na żywioł – im więcej mordobicia, tym większy aplauz dla widowiska ze strony zachwyconej publiczności.

Kolejną cechą charakteryzującą społeczeństwo końca dwudziestego wieku jest wzrastające poczucie winy. Rozmaici inżynierowie społeczni doprowadzili do tego, że wielu ludzi uwierzyło w istnienie problemów, za które wszyscy rzekomo jesteśmy odpowiedzialni. Idee bazujące na kolektywizmie całkowicie pomijają prawa jednostki i suponują, że za wszelkie niepowodzenia i nieszczęścia odpowiadają „wszyscy”.

Niewyobrażalny ciężar biurokracji może każdego, kto przejmuje się wolnością, skutecznie wpędzić w depresję. James Madison ostrzegał: „Cóż po tym, że prawa dla ludzi będą ustanawiane przez ich własnych przedstawicieli, jeśli prawa te będą tak rozbudowane, albo tak zagmatwane, że staną się niezrozumiałe”. Z pewnością autor powyższych słów doznałby apopleksji, gdyby zmuszono go do asystowania przy pisaniu 2000-stronicowej ustawy „upraszczającej” w roku 1986 system podatkowy, której tak naprawdę nikt nie jest w stanie ogarnąć rozumem. Potrzeba całych dekad, żeby na nowo przetworzyć i pojąć o co chodzi w zapełniających tysiące stron przepisach. Gmatwanina ta nie jest zresztą dziełem przypadku: dopóki przepisy podatkowe są niezrozumiałe i niejasne, dopóty urzędy skarbowe mogą uwięzić każdego, kogo tylko zapragną. Stąd też, jeśli tylko oficjele głoszą, że jakiś projekt oznacza „uproszczenie” czegokolwiek, możemy być pewni, że chodzi o coś zupełnie przeciwnego.

Jak już wspominałem, etyka oparta na dążeniu do natychmiastowego, bezmyślnego bogacenia się za wszelką cenę spowodowała, że całkowicie zapomniano o roli rządu jako gwaranta wolności. Sprawiała ona również, że z powodu idiotycznych i nie mających żadnego oparcia w rzeczywistości przewlekłych procesów, produkcja niektórych dóbr i świadczenie pewnych usług praktycznie zamarły. Szkoły są pozywane za kiepskie wyniki swoich uczniów, lekarze – za mało zdolne dzieci, choć przecież bierze się to z ich

natury i wrodzonych predyspozycji. Dochodzi do tego, że sąd uznaje za zasadną skargę użytkownika kosiarki do trawy, który wykorzystał ją do strzyżenia żywopłotu i coś tam sobie zrobił, ponieważ nie został ostrzeżony, że nie należy tak postępować. Pewien chory psychicznie osobnik otrzymuje wysokie odszkodowanie za to, że w wyniku zwykłego prześwietlenia utracił swoje magiczne „moce”. W końcu, skazuje się lekarzy, którzy odmówili dokonania aborcji i dopuścili tym samym do zaistnienia tak zwanego bezprawnego życia, albo całe zarządy instytucji opiekuńczych, które obarcza się winą za wszelkie złe czyny dokonane przez ich pracowników.

Koncepcję odpowiedzialności za własne czyny, w oczach większości współczesnych Amerykanów zastąpiło „prawo” do domagania się pokrycia ewentualnych strat czy kosztów przez osoby trzecie. Producent kuchenek mikrofalowych został uznany za winnego po tym, jak pewna właścicielka kota umieściła go w takim urządzeniu celem wysuszenia mu sierści po kąpielu i pech chciał, że pupil tego nie wytrzymał, a wszystko dlatego, że nie było na produkcie stosownego ostrzeżenia! Czy wyobrażacie sobie, jaka byłaby reakcja Thomasa Paine’a na taki absurd? A przecież Konstytucja została tak zaprojektowana, by bronić życia i własności. Tymczasem dziś, dla skutecznego złożenia skargi, produkt nie musi mieć żadnego defektu: wystarczy przypuszczenie, że nie posiadając wystarczającej i szczegółowej informacji o ewentualnych krzywdach, jakie może spowodować, naraża potencjalnego użytkownika na „wypadek”. Cóż, nie wymaga się już od ludzi, by używali czegoś, co zwykło się określać mianem zdrowego rozsądku. Zastąpiła go za to powszechna chciwość, która tej specyficznej etyce przypisała walory konstytucyjności.

Spółczeństwo naszych czasów jest społeczeństwem wyzutym z wszelkich wartości. Wśród swoich osiągnięć ma za to: chaotyczny system gospodarczy oparty na idiotycznych wyobrażeniach co

do pieniądza, zastępy lekomanów wśród których jest spora liczba młodych ludzi, czy wreszcie państwo dobrobytu z zalegalizowaną złodziejską działalnością rządu i dziwnymi wyobrażeniami co do prawa, prowadzące politykę zagraniczną polegającą na ciągłym już to przygotowywaniu się do wojny, już to po prostu tej wojny prowadzeniu. Gdy narodowi brak wartości, musi zwyciężyć desperacja. Wciąż poczuć się nas, że nie istnieją odpowiedzi na wszystko oraz że nie można mówić o żadnym absolutnie – szczególnie jeśli chodzi o absolutne, niezbywalne prawa. Pojawiający się w następstwie fatalizm prowadzi nieuchronnie do wspomnianej już lekomanii, do szukania rozwiązań wszelkich problemów w doktrynie socjalizmu, wreszcie do cynicznego wykorzystywania władzy dla zaspokajania materialnych potrzeb potężnych grup nacisku. Inflacja stała się normą, postępuje zadłużenie, a jedyną bronią prześladowanych staje się powoli terroryzm. Poczucie przegranej to ostatecznie woda na młyn dla rozmaitych ekstremalnych grup religijnych, które od ręki oferują prawdę i dostatek. W imię miłości, godności człowieka i jego praw, modernistyczni teologowie na całym świecie głoszą najzwyczajniejszy socjalizm, a nawet komunizm; z drugiej strony wspomniani fundamentaliści obiecują szybkie wzbogacenie się tym, którzy wierzą w dosłowność przekazu biblijnego.

Nie możemy bez końca żerować na bogactwach wytworzonych przez poprzednie pokolenia. Nie możemy również cieszyć się przywilejami życia w wolności, jeśli nie będziemy tej wolności bronić, ani tym bardziej jej rozumieć.

Mijającego właśnie wieku z pewnością nie można nazwać dobrym czasem dla ogólnoświatowego wzrostu gospodarczego i pokoju, jako że wartości te mogą się począć wyłącznie w społeczeństwach, w których utrzymuje się wysoki poziom wolności i moralności. Nikt nie może obecnie mieć pewności, że w przyszłości nadal będziemy beneficjentami systemu zapisanego w Kon-

stytucji Stanów Zjednoczonych, systemu tradycyjnych amerykańskich wartości. Jeśli nie rozpoczniemy fundamentalnej debaty na ten temat, a następnie nie przystąpimy do restauracji tych wielkich idei, niemożliwa będzie kontynuacja tego, co nazywamy naszym stylem życia. Prawdą jest, że każdy naród musi zasłużyć sobie na wolność: w tym sensie współczesna Ameryka ma bardzo wiele do nadrobienia.

Obchody 200-lecia Konstytucji dają nam wyjątkową okazję, by na nowo zastanowić się, jakie elementy są niezbędne do budowy prawdziwie wolnego społeczeństwa, i jak prawa zapisane w Konstytucji winny tego modelu bronić.